

JAKUB GORFINKIEL

ur. 1947; Mironowka, Ukraina



Miejsce i czas wydarzeń	Izrael, lata siedemdziesiąte
Słowa kluczowe	projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", życie codzienne, wyjazd do Izraela

Wyjazd rodziców i rodzeństwa do Izraela

Ludzie są podatni na propagandę. Co tu się dziwić? Zmieniło się trochę. Ojca – kierownika zakładu fryzjerskiego, no co to jest, dwadzieścia osób, kierownik zakładu – też zdjęli i posłali pracować na Kalinowszczyznę, gdzieś tam w jakimś zakładzie, gdzie on był sam, gdzie miał dwóch klientów na dzień. Zdjęli jego, żeby pokazać, że też coś robią. Ja nie wiem jak to nawet nazwać, to przecież nie jakieś kierownicze stanowisko całego tam miasta, ale kierownik zakładu fryzjerskiego i to musieli zdjąć i zdjęli. Ojciec też źle się czuł. Dlatego po trzech miesiącach kiedy napisałem jemu już stamtąd, z Izraela: „Tata, trzeba jechać, tu jest wszystko w porządku”, to stary złożył podanie, że chce jechać. I wszyscy przyjechali. I jakoś tam urządzili się. Chociaż [ojciec] naprawdę bardzo nie chciał jechać, on bardzo kochał Lublin z jednej strony, z drugiej strony on w [19]69 roku miał już 53 lata, a mama około 50. I to wcale nie jest prosto ludziom w tym wieku zaczynać życie na nowo. Pierwsze, zaczynać uczyć się języka nowego, a dwa, to jeszcze było w tych czasach, to było dobrze dla nowych repatriantów w Izraelu, że dawali mieszkania, a prócz tego była praca. Wtedy była praca. Teraz wszystkie przedsiębiorstwa przenoszą swoje linie produkcyjne do Chin, żeby produkowali taniej, a wtedy była praca na miejscu. I on dostał mieszkanie i dostał pracę i jakoś urządzili się i było w porządku, i do końca swojego życia wszystko było normalnie.

Mógł pracować w swoim zawodzie, ale on się bał. Co znaczy bał? Przyjechał, dostał mieszkanie w Tel Awiwie, bo ja mu załatwiłem. W tej dzielnicy było takie centrum handlowe, różne miejsca były zarezerwowane dla różnych zawodów, były tam dla krawca, dla szewca, dla fryzjera, takie różne. I ja jemu załatwiłem, że on mógł dostać [to miejsce]. Ale stary się bał. On się bał, że to pociągnie miesięczne opłaty i nie wzięt tego. To później pracował robotnikiem. Do końca swego życia pracował w różnych fabrykach jako robotnik, nie w swoim zawodzie.

[Mama] też poszła pracować. Pracowała też jako robotnica. Braciszka wsunęliśmy do

takiej szkoły-internatu, dostał tam maturę plus technik elektronik. A siostra poszła uczyć się do ulpanu przy Technijonie. Tam poznała swego męża z Częstochowy i tam się pożenili później.

Data i miejsce nagrania	2007-06-10, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"